

Ofensywa Abbasa?

6 grudnia 2010

Rozmowy bliskowschodnie nadal stoją w miejscu – Izrael, pomimo amerykańskich zachęt, nie postanowił o przedłużeniu moratorium na rozbudowę izraelskich osiedli na Zachodnim Brzegu Jordanu. Nawet uczynienie tego kroku nie gwarantowałoby powrotu do rozmów, gdyż Palestyńczycy uważają, że moratorium musi objąć jeszcze ich przyszłą stolicę, Jerozolimę Wschodnią, a Izraelczycy mają w tym względzie zupełnie inny pogląd, jako iż również nie wyobrażają sobie swojej stolicy poza Jerozolimą. Stanowisko Mahmuda Abbasa usztywniło się dodatkowo po rozmowach z prezydentem Egiptu, Hosnim Mubarakiem.

Izraelczycy od początku nie traktują poważnie tych rozmów, gdyż obecnemu układowi rządzącemu nie zależy specjalnie na pokoju, a Netanjahu nie wykazywał dotychczas ambicji by wejść do historii jako premier doprowadzający do porozumienia. Takie niekonstruktywne stanowisko ma jeden plus – izraelski polityk może, ale nie musi. Na razie jednak – przede wszystkim – nie chce.

KTO CHCE I KTO MOŻE?

Abbas może i chce, ale nie może. Po pierwsze, jak pisałem wyżej, nie jest traktowany poważnie przez stronę izraelską, a po drugie, dysponuje ograniczoną władzą. W Strefie Gazy rządzi niepodzielnie Hamas i zbija kapitał na polityce izraelskiej. Prezydent Autonomii Palestyńskiej z kolei chętnie przeszedłby do historii, ale nie ma partnera do rozmów, ani niezbędnej siły w samej rozgrywce wewnątrz Palestyńczyków.

Abbas zatem robi co może. Jego propozycję dotyczącą zrezygnowania z “historycznych praw” (czyt. prawa do powrotu) w zamian za gwarancję powstania niepodległego państwa omawiałem w artykule “Abbas gra va banque”. W końcu jednak padły dwa konkrety, które muszą zostać zaakceptowane przez

obie strony:

1. Izrael nie pozwoli Palestyńczykom wrócić na terytorium swojego państwa, bo to byłoby dla niego samobójstwo i palestyńskie władze to rozumieją.

2. Palestyna musi dostać własne państwo.

Propozycja Abbasa przeszła bez echa, ale na pewno została przez izraelskich polityków odnotowana. Ustępstwo pozorne, bo i tak Palestyńczycy, chcąc pokoju, muszą z tego postulatu zrezygnować, ale bardzo istotne. W zamian jednak nic Palestyńczycy nie dostali – nawet przedłużenia moratorium. Abbas jest w tej wygodnej pozycji, że gdyby był cynikiem i nie chciał pokoju, a jego gesty były jedynie na pokaz, to polityka izraelska i tak by go uwiarygodniła.

ROZWIĄZAĆ AUTONOMIĘ PALESTYŃSKĄ?

Teraz Mahmud Abbas zaproponował, by w razie fiaska rozmów pokojowych i dalszej rozbudowy osiedli, rozwiązać struktury Autonomii Palestyńskiej.. Taktyka taka oczywiście nie doprowadziłaby do powstania państwa palestyńskiego, ale utrudniłaby życie Izraelowi.

Wątpliwe aby Abbas zdecydował się na taki krok, bo to oznaczałoby utratę władzy i setek milionów dolarów subwencji, dofinansowań itd, jakie otrzymuje OWP od państw muzułmańskich, Ligi Państw Arabskich, Unii Europejskiej i Stanów Zjednoczonych. Fatah, rządzący na Zachodnim Brzegu Jordanu byłby bardzo niepokieszony. Abbas już trochę ponad rok temu odgrażał się, że nie zostanie dłużej prezydentem, jeżeli nie zmieni się podejście Izraela do rozmów pokojowych i ... nic się nie zmieniło.

Takie “rozwiązanie” jednak byłoby niezwykle niekorzystne dla Izraela, bo musiałby przejąć odpowiedzialność – w tym militarną – za Zachodni Brzeg Jordanu. Proszę bardzo, teraz trzeba byłoby zorganizować nową administrację, przekonać

Palestyńczyków do wzięcia w niej udziału i zmarginalizować elementy radykalne. Niemożliwe – a jednocześnie pozostaje problem Strefy Gazy zarządzanej przez Hamas. Od razu pojawiłby się kolejny problem – co zrobić z tymi milionami wykluczonych Palestyńczyków? Dyskryminować, czy może realizować skrajnie niekorzystną dla Izraela politykę “jedno państwo – dwa narody” co przejawiałoby się w dopuszczeniu do współrządzenia Palestyńczyków? Na to Izrael, broniący żydowskiego charakteru swojego państwa, nie pozwoli – pozostanie dyskryminacja i państwo apartheidu. Abbas nie grozi na poważnie, ale nieśmiało pyta: to może lepiej jednak się dogadać?

HAMAS ZMIENIA STANOWISKO?

Tymczasem światełko w tunelu pojawiło się od strony Hamasu. Ismail Hanije, zapewne inspirowany tajnymi konsultacjami, ogłosił, że Hamas jest gotowy “zaakceptować Palestynę z 1967 roku”. Brzmi to nieco komicznie, bo w 1967 roku nie było Palestyny – Strefa Gazy była pod władzą Egiptu, a Zachodni Brzeg Jordanu – dzisiejszej Jordanii, ale to pozytywna wiadomość, bo mniej więcej takie same oczekiwania ma Fatah. Nie wiadomo, czy Hanije utrzyma długo tę rewolucją zmianę stanowiska, ale w takim przypadku – jest pole do porozumienia pomiędzy Fatahem, a Hamasem. Oczywiście, o ile obie organizacje dogadają się w kwestii podziału pieniędzy i stanowisk.

Naturalnie nie znaczy to, że Hamas zaraz będzie chciał podpisać pokój, bo nie wolno zapominać o jego bardzo ciepłych relacjach z Teheranem, a także większą radykalnością. Ciężko wyobrazić sobie ustępstwa Hamasu w wielu miejscach, ale z drugiej strony – Organizacja Wyzwolenia Palestyna, w tym Arafat, przez dziesięciolecia sponsorowała terrorystów, a stała się partnerem w rozmowach pokojowych. Hamas wyraził gotowość do zaakceptowania pokoju (oczywiście obwarował to zgodą wyrażoną w referendum, czyli de facto swoją zgodą) na innych warunkach niż zniszczenie Izraela, a to jest znaczący postęp.

Na końcu wypada się więc jedynie zastanowić, czy Abbasowi starczy sił (a także pieniędzy i stanowisk) na osiągnięcia porozumienia palestyńsko-palestyńskiego przy utrzymaniu swojej mocnej pozycji? Sam Izrael zresztą nadal jest niechętny konstruktywnym rozmowom i deklaracja w stylu "z Hamasem nigdy nie będziemy rozmawiać" też specjalnie by nikogo nie mogła dziwić.

Autor: Patryk Gorgol

Źródło: [Kącik Dyplomatyczny](#)